

**B: Od jak dawna ksiądz tutaj mieszka?**

R: 20 lat.

**B: O, to już sporo czasu. Jakie to jest miasto. Różni się od tych, w których ksiądz wcześniej pracował?**

R: Myślę, że nie ma takich porównań, każde miasto jest z jednej strony takie samo, a z drugiej strony zawsze inne. Nie ma takich samych dwóch miast, chyba że będziesz tam jakieś badania zawodowe robić, pochodzenia itd., to można to potem tak upraszczać. Ale myślę, że tak jak wszędzie, ludzie są wymieszani, przemieszanie przez te lata. (...) teraz są tylko Polacy, też taka specyfika ludzi, którzy spotykali się. (...) Ale to nie wpływa na całość takiej... całość aglomeracji, nie?

**B: Mhm. Jak wygląda dzień pracy księdza? Zwłaszcza jeśli chodzi o takie sytuacje, gdy trzeba odwiedzić kogoś?**

R: Najczęściej to bywam u innych przy okazji kolędy albo przy układzie jakichś relacji bliższych. W sensie takim, że np. na ślubie czy na chrzcie, nie? Czy przy okazji komunii pierwszej, nie? No, czasami tam do kogoś zachodzimy z tytułu różnych funkcji czy grup. Robimy tę gazetę parafialną już tam kilkanaście lat. Więc to spotykamy się czasami w różnych domach. Żeby spotkać się i pogadać o gazecie. Ale w ogóle się spotkać, pogadać, bo tam trochę czasu na gazetę zostaje.

**B: [śmiech]**

R: Ale to są spotkania bardzo fajne, bo one... No, mam taką wolność swoją, nie? Z jednej strony wiem, że trzeba być, mam usprawiedliwienie tego, że się siedzi, a z drugiej strony mam taką wolność, bo się znamy dużo lat i robimy tę gazetę co miesiąc, składamy, piszemy artykuł, gadamy rzeczy, składamy tę gazetę. Więc to... przy takiej okazji albo jak ktoś jest w jakiejś tam grupie, już nie mówię o chorobie. Tylko wtedy jest takie... ta wizyta jest taka duszpasterska bardziej wtedy, nie? Niż taka... z jakimiś dłuższymi czy czymkolwiek, nie?

**B: A zdarza się, że są takie niezapowiedziane wizyty?**

R: Tak, dzwoni się, jedzie. Na szczęście tu duży szpital mamy, więc te rzecz się odbywają w szpitalu. Ale też w domach, jedziemy do domów, do chorych. Raz jeździmy co miesiąc do swoich chorych. Mamy ich może siedemdziesięciu wszystkich razem i odwiedzamy ich co miesiąc u każdego w domu. A oprócz tego są chorzy od czasu do czasu, że choruje i woła wtedy i jedziemy wtedy do domu. To przyście jest wtedy takie... jesteśmy tacy wyrwani, to tak jakby ktoś mnie teraz wyrwał, za chwilę mam mszę, to tak nie da się, nie? Takie te spotkania są bardzo takie różne, nie?

**B: Czym one się różnią od siebie? Te niezapowiedziane są inne od np. kolędy?**

R: To zupełnie inne rzeczy. To tak jak, nie wiem... Też trzeba to bardziej równać do pracy: ktoś przychodzi naprawić komuś kran, bo cieknie, ale za trzy tygodnie przychodzi do niego w gości. To są różne wizyty, nie? Nie ma o czym mówić. Oczywiście jakoś tego jest inna, ale chodzi o pewną specyfikę, że specyfika ma swój taki rytm... modlitewny i taki rytm właśnie zapowiedziany, że to wtedy, w tym czasie i czekają. A tutaj czekają też, tylko że to wszystko wynika z choroby czy jakiejś tam innej sytuacji.

**B: Jak księdza przyjmują na kolędzie ludzie?**

R: Często są propozycje, aby czymś poczęstować. Nie zawsze jesteśmy w stanie skorzystać z tego. Przy naszej obszerności kalendarza. Natomiast myślę, że ludzie są tacy bardzo gościnni. Nie doświadczamy tutaj jakichś takich napięć kolędowych. Wiadomo, to się tam zdarzy, nie? Zdarzy. Ktoś

ma zły humor, coś się wydarzyło, coś tam się stało, czasami ktoś pijany czy upity, nie? Rzadko się to zdarza, ale no zdarza się.

[przerwa, rozmówca odbiera telefon]

**B: Czy różni się to tym, czym księdza częstują?**

R: Nie, generalnie na kolędzie nie ma poczęstunku, bo to... nie ma czasu na to. Tak się nie da. Czasami jest tych propozycji dużo, czasami się pije tych tam kaw czy herbat ileś, żeby posiedzieć chwilę, natomiast tak z reguły przez całe lata, kiedy przychodzą księża i mówią: dziękuję, dziękuję – no to już nie proponują tak. Natomiast jakaś tam gościnność taka... życzliwość ogromna jest i tego tutaj doświadczamy. Oczywiście są ludzie, który zawsze jak się przyjdzie, to mają już nawet przygotowane pewne rzeczy, nie? Proszę księdza, tu kawa już przestudzona lekko, tu ciasteczko, tu tego, tamto już zrobiłem czy zrobiłam. Ale to raczej jak ludzie mają większą taką chęć czy odwagę czy jakąś bliskość z księdzem, nie? To wypływa z tego raczej. Czasami ważne jest, skąd pochodzą księża czy siostry zakonne. To też jest jakiś inny układ, nie ma takiego, że tak powiem, mitologizowania tego księdza, tylko normalne [niezrozumiałe], nie? Bo jeden syn drugi syn czy tam córka jest w zakonie – to wszystko jest takie naturalne, nie?

**B: Do jakich pomieszczeń wpuszczają? Gdzie podejmują? W salonie? W kuchni? Jeszcze inaczej?**

R: Nie, do kuchni to nawet nie chcą nawet, żeby wejść.

**B: W dużym pokoju?**

R: Tak, duży pokój, tam najczęściej jest przyjęcie, tam się siedzi z tymi ludźmi. Czasami umawiamy się na kolację po zakończeniu, wtedy się przygotowują rozmawiamy.

**B: Czym podejmują wtedy?**

R: Czym podejmują? [rozbawiony] Najczęściej... ja wiem? No, takie kolacyjne rzeczy, jakies na zimno czy tam coś ciepłego, kawa, herbata, nie?

**B: Zdarza się, że ludzie wstydzą się za bałagan?**

R: Tak, są te sytuacje takie, nie? No, ale płyną z różnych rzeczy. Z tego, że ktoś tak żyje albo rzeczywiście ma taką sytuację w danym czasie, nie? No, niektórzy tak żyją, że jak się wchodzi, to nie tyle, że biednie, co po prostu zaniedbane. Zaniedbane. No, ale to zawsze byli i są tacy ludzie, dla których to nie jest ważne. Może coś innego jest ważne. No. Ale większość ludzi na ten czas nawet jaką mają tam skromnie, to mają wysprzątany dom, przygotowane, nawet jak tam coś jest, to zasłonięte krzesłem czy tam czymś, żeby nie było widać, no na przykład dzieci coś tam rozlały, to przykryję, krzesło położę. Jest to tak raczej... normalne jest. Nikt nie eksponuje swoich braków, nie? Każdy chce wyeksponować to, co jest dobre, to co jest miłe i dobre, nie? Chce się tam pochwalić czymś. No są oczywiście sytuacje, gdzie narzekają ludzie też na różne rzeczy: czy na siebie, czy na męża czy na różne powody. Powodów jest dużo, bo żyjemy. Ale tak to raczej ludzie mają taką swoją godność. Nie chcą się pokazać w złym świetle. Mają swoją godność i nie chcą, żeby ktoś doszukiwał się drugiego dna, nie? Że tutaj jest posprzątane, ale tak niechcąc zajrzę tam. „Przepraszam, czy mogę do łazienki? Ojej, lepiej nie, bo tam schował się mąż”.

**B: [śmiech]**

R: Nawet jak sytuacje takie były, to nikt nie chce, żeby to zaistniało, nie?

**B: Ksiądz też nie?**

R: No ja też nie chcę. Nie chcę stawiać kogoś w sytuacji takiej, bo czemu ma komuś być przykro z powodu, że... Z jednej strony mnie zaprasza do siebie, a ja będę mu wyrządzał krzywdę. Nie o to chodzi, nie?

**B: A czego się ludzie wstydzą? Czego nie eksponują? Takich zniszczeń, biedy... czy są jeszcze jakieś rzeczy, których lepiej nie eksponować?**

R: Myślę, że ukrywają trochę takiego nieporządku. Jak są dzieci, to wiadomo, wszystko to jest trudne do utrzymania i nie zawsze sobie rodzice dają radę. Ale też myślę, że... że tak dwóch może: z jednej strony tych materialnych, tu się tak może skupiają na tym, że czegoś tam materialnie nie ma, nie? Że coś jest słabe, nie wiem, zniszczone, tam trzeba przykryć, zrobić. Ale ten czynnik jest teraz taki mniejszy. Ten czas sprawia, że ludzie są tacy bardziej, że tak powiem, odważni, nie? Mnie by się wydawało, że jak bym miał tak, to też bym tam przykrył, odsunął, wysprzątał, zrobił, chociażby, żeby ten, co przychodzi, się dobrze czuł, nie? A są tacy, dla których to nie ma znaczenia. A druga rzecz: się wstydzą czasami swoich jakichś tam wad, które w rodzinach są. Że np. jest mąż pijany czy wypite akurat dzisiaj. Żona taka przejęta, nie? Widać, że taka w napięciu, bo on gdzieś tam śpi: czy nie wyjdzie zaraz? Nie będzie coś tam gadał, nie? No, trudno się tym chwalić. Nie chodzi o to, żeby to ukrywać, nie? Ale... bo czasami mówią o tym, że mamy problem, mamy to, tamto, ale na pewno nie chcą, żeby on właśnie w tym momencie przyszedł i jeszcze może głupio gadał. Jak wypije, to tam różne rzeczy może gadać. No. Więc nie chcą tego. Myślę, że to jest takie chyba... takiej swojej własnej biedy. Bo nawet się mniej wstydzą takiego zaniedbania, powiedziałbym, duchowego. Że się pytam, bo w końcu trochę ludzi znam, więc się pytam o mszę, o jakieś tam uczestnictwo w czymś: to tutaj nie, nie mogą, nie chcą, no raczej takie usprawiedliwianie się, nie? A jest tej takiej biedy duchowej dużo. Tych małżeństw czy takich związków, gdzie już wcale niemłodzi ludzie żyją ze sobą, bo to już dziadkowie, a nieuregulowane to jest, a można, a można, nie? To wtedy, jak się to dotyka, to: ojej, już kolejny ksiądz o tym mówi. Ja mówię: to może kiedyś trzeba do tego się zabrać, nie? To mówimy, żeby się kiedyś za to zabrać, a nie tam. No, ale to są takie rzeczy, które... myślę, że to jest taka specyfika, że jak my idziemy... To jest tak: z jednej strony ludzie tak po łebkach wiele rzeczy traktują, bo my nie przychodzimy na pół godziny, godzinę, żeby wymusić coś. Wpadamy na pięć minut, na siedem minut, z tego chwilę zajmie modlitwa, jeszcze popatrzę w kartotekę, zobaczę kto to, „A mąż jest? Ach zmarł? A to przepraszam” – to się zaznaczy, nie? No bo nie zawsze wszystko jest na bieżąco. „A córka? Aaa, w Irlandii!” No to sobie gdzieś zapisuję „Irlandia”, to też jakaś tam chwila. Rozmowa jest, ale to taka bardziej ewidencyjna, to też trochę zajmie. No i tego czasu na rozmowę zostanie kilka minut, nie? Więc z jednej strony trudno oczekiwać, żeby ci ludzie w tym czasie się... zwieriali bardzo. No bo nikt tak nie ma. To nie jest atmosfera, to nie jest czas na to. Czasami, jak coś jest takie trudne, to sygnalizują: a, proszę księdza, kiedyś muszę przyjść porozmawiać. Taki znak. Jest wiele rzeczy, o których moglibyśmy pogadać, poradzić się, nie? Ale to też nie ma czasu, natomiast czasami jest tak, że się przyjdzie i na siłę się wyciąga tematy. No bo się pyta o mszę – nie. O modlitwę – nie. O pismo święte – nie. No gdzieś mamy, chyba. Patrzę nad głowę, widzę, stoi, „no chyba mamy, chyba mamy”. Znaczy, że się nie sięga do niego, chociaż ono jest, więc to wszystko jest takie z boku i wtedy też trudno tych ludzi ciągnąć na rozmowę. Czasami jest potencjał, żeby porozmawiać, dać taką szansę, spotykam ludzi, którzy są przygotowani na to i chcieliby pogadać, o tym, o tamtym, o chrście, o różnych rzeczach. No, to wtenczas jest zupełnie inny układ, nie? Więc to jest taka specyfika, że co dom, to trochę inaczej. Też są fajne sytuacje takie, ludzi, którzy na przykład czekają, nawet dzieci przyjeżdżają, na bacznąść prawie wszyscy stoją, ojciec wychodzi na zewnątrz, ja mówię: „Niech pan nie marznie!” „Czekam na księdza!” Nie? Są takie fajne rzeczy, takie... to nie jest takie: ach,

przyszedł, poszło, następne zadanie, tylko że żyją tym, chcą, czekają na to. Jest takich trochę ludzi, nie ma ich może dużo, ale są tacy. Czy sytuacja się zmienia dzisiaj fajnie, bo pamiętam, jak wchodzę do jednego domu i na stole są krzyż i świece i laptop otwarty. Ja mówię: no, to ładnie, jeszcze jakiś film oglądacie? „Maż się z nami łączy, bo wie, że kolęda jest, a w Anglii jest, mówi, że chce być koniecznie na tym.” No i żeśmy sobie pogadali wszyscy razem na Skypie, czekał specjalnie na to. Więc są takie naprawdę piękne chwile, bo to jest taka miła chwila, że ktoś na co dzień rozmawia z żoną, dziećmi przez tego Skype’a, a teraz przyszedł ksiądz, to on też specjalnie czeka, bo chce też się spotkać. Takie bardzo miłe, pomodliliśmy się razem i takie miłe są też te sytuacje. Takie czy inne, że np. rodzina, gdzieś tam mieszka syn, gdzieś tam mieszka córka, ale przyszli, żeby przyjąć z mamą kolędę, rodzina cała się schodzi, czekają. No, ale ogólnie mówię: nie mamy takich sytuacji, powiedzmy, trudnych, które by nabrzmiały tak, że nas ta kolęda przeraża – „ojeej, jej, co się teraz będzie działo, co będą gadać, jeszcze nas skrzyczą”. Nie, ja myślę, że jest taka życzliwa bardzo atmosfera i dobra. Kto nie chce przyjmować, nie otwiera, nie przyjmuje, nie zaprasza i już. Dzisiaj jest może taka większa odwaga, że z jakiejś tam racji nie przyjmuje. Np. w pracy jest. Kiedyś to się zwalniali, zamieniali w pracy, bo kolęda jest, nie? Dzisiaj jest praca, no to dziękuję, nie mogłem, krótka piłka, kiedyś było inaczej. No, ktoś tam chory, to kiedyś było: o, jak dobrze, ksiądz akurat przychodzi, pomodlimy się; dzisiaj to: nie, chory byłem, to już nie przyjmuję. Nie, to są... zmienia się, jest taka, jak to się mówi, laicyzacja życia, tych sytuacji wszystkich, gdzie rzeczywiście ksiądz pyta, czy modlą się, czy mają gromnicę, jak ktoś jest chory, żeby zapalić, pomodlić się, uklęknąć – takie zwyczaje, które były w domach. Więc tam, gdzie te rodziny kultywują to, to wszyscy wiedzą. A tam te rodziny, które z różnych racji są może nie nawet pokręcone, tylko zagubione duchowo, to tam nic nie ma, nie?

**B: Mhm.**

R: Oni są, mają wielkie jakieś ambicje, jakąś taką wielką potrzebę normalnego uczestnictwa, ale to się sprowadza do kolędowego spotkania.

**B: A czy ksiądz się czuje zawstydzony albo skrępowany, jak się okaże, że ktoś nie ma Pisma Świętego czy gromnicy albo coś tam ukrywa?**

R: Nie, nie nie, to nie. Myślę, że przynajmniej ja nie czuję się jakoś tak, że nie uszanowali czy coś. Tylko widzę, że to jest jakaś bieda, która wymaga jakiejs troski, jakiegoś ciepłego słowa nawet, bo to są ludzie, którzy sobie nie dają rady. Nie dlatego, że życie ciężkie, tylko oni sobie nie dają rady. I zawsze byli tacy, którzy sobie nie dawali i tacy, którzy sobie świetnie dawali, że choćby pod wodą mieszkali, to i tak się urządzią dobrze, nie? I tacy, którzy się utopiają na pierwszym nurkowaniu, bo tacy są niezaradni. I są ludzie, którzy tak żyją. Wtedy chodzi o to dobre słowo czy tam ciepłą atmosferę, nie? No...

**B: Mhm. A takie sytuacje, że są wręcz zbyt gościnni, że ksiądz ma zostać, że nie chcą wypuścić...**

R: Nie nie, to nie ma, no są tacy, którzy zapraszają, ale ci, co są tacy gościnni czy chcieliby pobyc trochę razem, to często wcześniej umawiają się na kolację czy obiad czy zanim kolęda przyjdzie. To raczej tutaj idzie. Tak raczej nie ogłaszamy, że prosimy, aby na ulicy Sikorskiego, najlepiej pod numerem czwartym, to był obiad.

**B: [śmiech]**

R: Tylko jak ktoś jest, chce, to wtedy przychodzi wcześniej czy gdzieś tam po drodze złapie nas: proszę księdza, czy ksiądz na końcu dostał kolację, zjadł coś? [dzwoni dzwonek, niezrozumiałe] To nas spotyka wiele razy. Tak że nie wracamy zawsze głodni to domu często. Często? Może nie tak

często, to się dzieje też coraz rzadziej, ale to nie z winy ludzi też się dzieje, tylko z winy naszej, powiedziałbym, że my nie mamy czasu. Bo to nie taki proces obojętności ludzi, tylko często my po prostu nie mamy czasu. Bo czasami jest tak: niech ktoś tu zostanie, zje. Herbatę, kromkę chleba zrobiła z czymś, no to jasne. Ale jak się robi: nie, nie, to za piętnastym razem nikt już nie powie. To życie, że tak powiem, też nas już wyszoliło [?].

**B: Ksiądz nie ma już tyle czasu na bycie gościem?**

R: Tak, tak. Takie jest... no ja nie wiem, tyle jest rzeczy, które chce się zrobić. Może tyle możliwości, które człowiek łapie, nie? Jak by nie łapał tyle, to by miał więcej czasu [śmiech], ale się łapie dzisiaj wielu różnych rzeczy i dlatego też jest tak trudno. Ja myślę, że to często takie... zanikanie, przynajmniej przy okazji kolędy, to wynika z tego, że się nie ma czasu, że się odmawia. Odmawia. Że ktoś po prostu proponuje raz, drugi, a potem mówią sobie: nie, on nigdy nie zostaje na kolacji. To już nie proponują, nie? A jak się znowu zostaje, to wtedy jest chęć, przychodzi się. To są znowu takie sytuacje różne. Ale myślę też, że nikt tego nie chce naprawiać, to nie są nawet tak istotne rzeczy, żeby ktoś chciał o tym cokolwiek mówić, nie? To akurat czy oni dla księdza herbatę zrobią czy nie... Kiedyś może „wielki ksiądz” jechał na wioskę furmanką, zmarł, siedział na tym wozie godzinę, dwie, no to inaczej, nie? To tam przyszedł, posiedział, herbatę wypił, rozgrzał się, poszedł dalej, nie? A dzisiaj, kiedy my podjeżdżamy pod blok, idziemy w klatce, ani się nie zmarznie, w ogóle człowiek chodzi w sutannie samej, bo wszędzie ciepło. Więc zmienił się zupełnie czas. Teraz też jak mamy kolędę, to po skończeniu jakiegoś spotkania, grupa czy coś jeszcze, więc nie że biegiem, ale nie ma też za dużo tego czasu. No. Inną rzeczą jest też to, że księża uczą w szkołach. Kiedyś, kiedy nie było katechezy w szkołach, było o tyle łatwiej, że się na czas kolędy odwoływało katechezę. Nie było. I wtedy nawet do obiadu było wolne, później się szło na kolędę, wypoczęty, spokojny, tam mógł sobie wrócić o 9, 10, o 11, jak chciał, nie? Rano mógł spokojnie pospać i odpocząć. A teraz tak: wracamy wieczorem, a wikariusze na 8 do szkoły, nie? Do 3 w szkole, o 4 w kolędzie. No jeden dzień, drugi, a my tak miesiąc idziemy. No to jednak zmęczenie jest, już się nie chce siedzieć gdzieś tam. Bo w domu jak przyjdiesz, to zjesz i odpoczniesz, nie? A tam trzeba te półtorej godziny odsiedzieć, nie? A w domu to jest 10 minut, się najesz, idziesz odpocząć, nie? I to są takie sytuacje, które dzisiaj tworzą świat i życie, i tempo, że pewne rzeczy są usprawiedliwione. To ani nie jest wina ludzi czy nasza wina, tylko po prostu no nie bardzo no... Ja się po prostu nie dziwię. Ja akurat nie uczę w szkole, mam ten komfort, ale i tak od rana mam mszę, zajęcia i tak mnie to chwyta, nie? Natomiast to wszystko, jeśli chodzi o to przyjęcie – to to wszystko też ma wpływ na ten taki przyspieszony rytm, nie? To zmęczenie. Że tak jest, no.

**B: Te wizyty u chorych są pewnie inne?**

R: No inaczej na pewno. No bo jak ja jestem już tyle lat, to w każdym domu przynajmniej kilka razy byłem. No to już znam, wielu ludzi znam z różnych rzeczy, a jak nie znam, to oni mi przypomną. A tu ksiądz chrzczył go właśnie czy przygotowywało się do bierzmowania czy pogrzeb się robiło. Na przestrzeni 20 lat to jest tak zaplątane, te związki takie mocne, że się jest, że tak powiem, u siebie. I ci ludzie też traktują tego księdza jak swojego, nie? No. Więc to jest takie też... jak wikariusz jest pierwszy rok, drugi rok, to on musi być z pięć lat, żeby tak w ogóle obszedł wszystkich w miarę. A rzadko który pięć lat jest, nie? Więc wszędzie tak naprawdę jest raz. Raz. I to jest takie trudne trochę też, nie? Bo zawsze wchodzi się w sytuację nową. Nawet jak nie pamięta się, to przypomni ktoś: o, jak ksiądz był w zeszłym roku, to on jeszcze taki mały był, nie? A teraz już proszę! A jak nie byłeś, no to co? Nie ma jakichś takich wspólnych przeżyć. A jak się jest wiele lat, to jest dużo takich. Jak ktoś tam do kościoła chodził czy nie chodził, to się i tak spotkało, bo ktoś pracuje tu, pracuje tam, w urzędzie,



no gdziekolwiek, nie? W sklepie czy gdziekolwiek się przecież chodzi. Więc to są takie związki, które potem później idą w [niezrozumiałe]. Czasami się jest tyle razy, że jak się wchodzi, to jak są meble poustawiane w domu się pamięta. Bo to już czwarty czy piąty raz, nie?

**B: I potem się jest inaczej traktowanym?**

R: Tak, tak. To inaczej się rozmawia. Już tam można sobie spokojniej i też jakoś inaczej patrzeć, nie? Tak że to wiadomo.

**B: A ksiądz też bywa, że gości innych? Jest też ksiądz czasem gospodarzem? Przychodzą goście, trzeba się przygotować?**

R: Tak. No, tak. Nie tyle przychodzą goście, co mamy spotkania księży czy jakieś tam te z parafii przychodzą jakieś tam grupy czy jest jakaś uroczystość odpustowa, nie? Raczej w takim rytmie, nie? Bardziej.

**B: Takie spotkania związane z pracą.**

R: Tak, takie bardziej związane z pracą tutaj. Natomiast tak to... no przychodzą też ludzie, na kawę, na herbatę, przy jakiejś tam okazji, nie? Ale też imieninowo, urodzinowo, ten krąg bliższych znajomych czy rodzina przyjeżdża, no to się spotykamy normalnie.

**B: Czy bez zapowiedzi ludzie dzisiaj przychodzą, że tak po prostu dzwonią z ulicy?**

R: Nie, raczej nie. To rzadkie sytuacje. Po prostu nie ma takiej możliwości. Bo dzisiaj to życie jest takie, że nie da się nic zrobić. Tak w biegu. Oczywiście ludzie, którzy są tam blisko, katecheta, który uczy i ma jakieś okienko i dzwoni: jesteś? No to przyjdę. Czy też ktoś, z kim jest się bliżej czy się coś robi i załatwia – to wtedy tak, nie? Natomiast tak, żeby ktoś z ulicy przyszedł, to się nie da, nie? Czasami przychodzą coś załatwić, do biura, nie? To szybciej. O, przyjechałem, nie wiedziałem, kiedy czynna, no to przychodzę dzisiaj, nie?

**B: A czy jest coś, czego ksiądz nie lubi? Co jest nieprzyjemne w goszczeniu?**

R: Ja myślę, że procent ludzi, którzy przychodzą, a jest z nimi trudno jest znikomy. Bo wtedy to nie przychodzi taki ktoś.

**B: Czy jest coś, co ksiądz lubi w goszczeniu innych?**

R: Myślę, że sama obecność ludzi, którzy przychodzą, na których się czeka. Tam reszta jest mniej ważna, jest gospodyni, tam zrobi wszystko, to mnie tam już nie obchodzi, nie? Jest ktoś, kto się tym zajmie. Ja już nie muszę się w to martwić, bawić, najwyżej kasę da się. No, ale bardziej to, że ktoś przyjdzie, że będzie jakiś czas, że będzie można pobyć razem, omówić jakieś sprawy. Czasami ktoś przychodzi z urzędu, też chce jakieś sprawy omówić, jakichś tam rocznic czy czegoś. Na takiej zasadzie.

**B: Co sprawia, że wizyta jest udana? Co jest potrzebne, żeby... A może pamięta ksiądz takie bardziej udane wizyty i mniej udane?**

R: Powiem szczerze, że udane są wtedy, kiedy razem do czegoś dochodzimy albo razem mamy jakieś wspólne patrzenie, nie? Bo to wtedy jest bardziej udane, bo kiedy... nie wiem... nie przychodzimy, żeby cokolwiek udowodnić. Myślę, że wtedy kiedy... kiedy jest taka atmosfera życzliwości. To też się wyczuwa, czy ktoś jest szczerzy, otwarty czy też taki schematyczny bardzo. To zależy od jakieś takiej relacji, która jest między nami, nie? Udana jest wtedy, kiedy było miło, ja się ucieszyłem i druga

strona się ucieszyła. To nie chodzi o to, czy zjedli zupełniej czy bardziej ciepłą. To akurat nie jest aż takie ważne.

**B: A zdarza się, że ktoś się zasiedzi? Za długo jest? Już powinien iść sobie?**

R: Nie, to się rzadko zdarza, chyba się nie zdarza w ogóle. No mamy swoje obowiązki wieczorne. Ale to się zdarza raczej na jakichś grupach modlitewnych, nie? Że przychodzą grupa, 10-15 osób, rozmawiamy o coś i czasami to spotkanie trwa godzinę, czasami dwie i pół. No, ale to dlatego, że chcemy rozmawiać o czymś, że mamy czas. Mamy komfort. Bo czasami jest tak, że chcemy rozmawiać, a ktoś mówi: ja przepraszam, ale jestem umówiony. No to co, wtedy kończymy i tyle. Natomiast to jest taki wynik jakiejś takiej wspólnej chęci bycia razem czy rozmowy czy dyskusji, która gdzieś tam idzie na jakiś temat. Dzisiaj... ja pamiętam dawne czasy, 40 lat temu, inny świat trochę, kiedy było dużo czasu właśnie na to, żeby siedzieć razem, rozmawiać, gościć, w karty zagrać, w brydża się grało, siedzieli się. Telewizji nie było, jechało się odwiedzić kogoś, pogadać, więcej takiego luzu kiedyś było. Dzisiaj to wszystko każdy patrzy jeszcze do zrobienia tyle, 10 wieczór: czy to dzisiaj czy już jutro to zrobić? No jest tej pracy dużo, mimo że to wszystko elektronika, nie elektronika, ale tej pracy takiej jest dużo, nie? My też trochę czasami napędzamy tempo temu. Ale nie da się. To nie jest tak jak w piosence: niech ktoś zatrzyma świat, ja wysiadam. No nie ma, nie wysiadam, nie? Muszę jechać dalej. Tak jest i to tempo życia sprawia, że dzisiaj nie mamy czasu. Ja nie pamiętam, kiedy tak się jechało. Trochę jeździmy odwiedzić kolegów księży, ale to tam godzina, półtorej, to każdy już patrzy po zegarku, bo ktoś tam jeszcze się zagadał, nie? To wszystko jest takie dzisiaj... no nie ma czasu na nic, nie ma czasu. Wszystko niby szybciej, bo samochodem jedziemy, bo coś, ale też mamy wiele takich zobowiązań, zadań, które chcemy zrobić, nie? I jeszcze trochę czasu dla siebie, chociaż o to jest chyba najtrudniej. Ale pamiętam, jak się jeździło jako młody ksiądz ze starszym tu proboszczem odwiedzić jakiegoś księdza. Posiedzieliśmy, wieczorem tam poszliśmy czy tutaj. Siedzieliśmy, gadaliśmy. Dzisiaj nie ma czasu. Ja patrzę, tutaj nas mieszka czterech-pięciu, to każdy poza tym czasem, co mamy wspólnie, to u siebie. Nawet wiem, że oni są w domu, wikarzy...

**B: Nie zaprasza się.**

R: Jesteśmy, pijemy kawę, robimy, załatwiamy, ale każdy ma tyle pracy, że trudno komuś sięgnąć na głowę. Jak ktoś jest zmęczony i ma lekcje, spotykają się, gdzieś tam idą... Dzisiaj nie ma takiego, jakby to powiedzieć, czasu – tak to głupio brzmi, ale to chyba tak jest. Bo to nie to, że nie ma okazji. My tu siedzimy akurat, bo to mamy spotkania swoje takie często, że trzeba omówić: co robisz? Mieszkamy w jednym domu, to ciężko, żebyśmy się nie spotykali, ale też no... tak... jest, że jeden siedzi, mówi: już koniec, idziemy, ktoś tam ma coś jeszcze zrobić, ktoś czeka na telefon, który ma, ktoś tam chce odpocząć, a ktoś tam coś jeszcze, nie? Gdzieś tak raczej staramy się szanować ten czas innych, ale każdy jest bardziej sobie. Nie wiem, czy ta komputeryzacja, telewizja – czy to wszystko nie zabrało nam jakiejś żywej relacji. „Bo ja muszę obejrzeć jakiś film”. Fajnie czasami gdzieś tam wybieramy się, pojechaliśmy gdzieś tam wieczorkiem do kina. Było nas w kinie pięciu, w tym nas trzech księży. No, ale jesteśmy razem i chcemy jakoś tam być, ale mówię: to już nie jest ten czas, nie jest ten rytm takiego... Nie wiem, no. I też robili kiedyś wszystko i wszystko było. Inaczej, inny układ pracy, inaczej się robiło, dzisiaj się tego mnoży dużo, dużo grup jest, formacji takiej, takiej, takiej, no i trzeba być na tym spotkaniu, na tym i na tym. Dzisiaj spotkanie to, jutro spotkanie rady, potem grupy synodalnej, potem jeszcze czegoś, potem młodzież do bierzmowania, jeszcze coś. Bo to jest taki czas, gdzie chcemy coś innym z siebie dać, no trzeba, nie da się. Kiedyś był inny rytm, nie da się tego nawet odnieść, poszukać czemu.

**B: A co to dzisiaj znaczy, że ktoś jest gościnny? Czy to też się zmieniło?**

R: [myśli] Ja myślę, że gościnnie to jest taki, kto ma dla kogoś czas. To jest pierwsze. My często nie mamy po prostu dla innego czasu. Dlatego nie mamy gościnności jako takiej. Bo jak nie mamy czasu, to kto chce przyjść na 10 minut? Każdy chciałby posiedzieć, pogadać, tak jak kiedyś – spędzić wieczór. A tu się nie da. Bo ten na mecz, ten coś innego, tu trzeba coś zrobić, tutaj telefon co pięć minut, ktoś dzwoni, ktoś pyta, coś chce. Ale myślę, że czas... to nie chodzi... dzisiaj chyba jednak to się przekłada na czas, że wiem, że jak do kogoś pójde, to on znajdzie dla mnie czasu chwilę. Nawet jak się będzie spieszył to powie: słuchaj, ale te piętnaście minut możemy spokojnie posiedzieć, siadaj! Zupełnie inny układ niż kiedy dzwoni się: nie, no zupełnie nie mam czasu, bo za dwie godziny coś mam, nie? No ale czasami tak jest, że musi coś jeszcze komuś przygotować, przeczytać, no i nie można mu też zabrać tego wszystkiego, nie? I to są takie dzisiaj napięcia. Ale na pewno myślę, że... Moje takie odczucie jest, że trzeba mieć czas i umieć ten czas dawać. Jak się nie daje tego czasu, to choćbyś nie wiadomo co kładł na stole, to ciebie nie ma, nie? Tutaj by powiedział ktoś: słuchaj, no jesteś fajny, weź tam sobie coś z lodówki, bo muszę lecieć, nie? No. Chyba że przyszedłem naprawdę głodny, to wtedy tak, ale tak normalnie to powie: facet, to cześć, przyjdę kiedy indziej, nie? Tu chodzi o czas, o mnie, żebym ja miał czas dla tego człowieka.

### **B: A być dobrym gościem? Umieć być gościem?**

R: [myśli] Ja myślę, że też taki ktoś, kto nie chce na siłę zagadać. Taki, co chce coś tam usłyszeć, chce coś wiedzieć, nie tylko ten, co przychodzi i nadaje, nadaje, nadaje. I też taki, który nie zabiera życia, nie? Taki, że jak wejdzie, to już kurczę po pięciu godzinach go nie wypędzisz. Bo musi siedzieć. No są tacy. Rzadko, ale zdarza się, nie? Dobry gość to taki, który też nie ma jakichś... Dobry gość to ten, którzy się przyszedł spotkać ze mną. Czyli wie, po co przyszedł. No to obojętnie: czasami pije się tę kawę czy herbatę, gada się godzinę czy ileś, mówi: słuchaj, a może byśmy coś zjedli? Nie, muszę jechać. Ale to nie jest istota w ogóle, nie? Że siadź, pójde, przygotuję coś. Nie, przy takim tempie życia jest ważne to bycie razem, nie? Ważniejsze niż cokolwiek innego. Dzisiaj nie ma sytuacji takiej, że ktoś tam sobie nie może przeżyć dnia, nie?

### **B: Czy my, Polacy, jesteśmy gościnnym narodem?**

R: Ja myślę, że bardzo gościnni, tacy staropolsko gościnni. Tacy wylewni, nie? Kiedy jest się na takiej kolacji czy gdzieś tam, to tego jest nastawiane tyle, jak by to było na tydzień, a i tak by człowiek nie zjadł tego, nie? Jest taka wylewność w przeciwieństwie do – pamiętam, wiele lat temu, byłem w Niemczech, nas tam było dwóch księży, u znajomych byliśmy i mówi: to ile tych plasterków kiełbasy zjecie? Jeszcze u nas nie było tak bogato wtedy. Ja mówię: no nie wiem, dwa? Trzy? Nie, no dobrze, to pójde i kupię. A my tak po sobie: u nas to był taki czas, że u nas się szło, było, to się kupowało. Było 10 deko. Jest kilo? Niech pani da, żeby nie chodzić dwa razy. Myślenie jest takie, nie? A nie cztery plasterki tego, dwa plasterki tego. Dzisiaj już tak się robi, nie? Ale wiadomo – żeby było świeże coś. Ale wtedy tego nie rozumieliśmy, że to tak jest. Tak że myślę, że jesteśmy tacy gościnni, wylewni, chętni, aby wiele rzeczy dać innym. I trochę z tego powiedzenia „Zastaw się a postaw się”, coś jest. Że tak... że jak już coś robię, to muszę to robić tak, jak wszyscy robią. Nie mogę skromniej, nie? Muszę rzeczywiście zaszaleć.

### **B: I w tej kwestii nie zaszły zmiany?**

R: Zmieniło się. Zmieniło. Myślę, że już tak nie jest. Jeszcze są tacy, którzy tak robią, natomiast tak ogólnie to się zmieniło, że... że już w ogóle chyba się rzadziej gościmy. Rzadziej nawet wspólnie jemy. Rodziny rzadziej siadają wspólnie do jedzenia. Każdy sobie coś tam chwyci, zje. No u nas nie ma tego. Myślę, że się też przyjęło taki rytm, bo ludzie też tak przychodzą i to kupują, nie? Sam jak



idę i pani się pyta, to: 10 plasterków tego, 15 tego. No bo... bo jest inny układ, że jest bardzo wiele, do wyboru, możliwości są duże. Ale też myślę, że się zmieniła nawet taka chęć goszczenia, chyba jest trochę mniejsza. To wszystko zostało tak trochę wyprane, nie? Poza tym jak gdzieś tam na południu, że ludzie wychodzą na obiad do restauracji, z rodziną, ze znajomymi, całe stoły gadają, krzyczą, śmieją się do siebie, oni spędzają ze sobą czas! U nas – nie. Nie tak że... ale po prostu zjeść i koniec. A oni chcą gościć się, wieczory całe, siedzą, jedzą, oni mają takie restauracje, że wchodzi do restauracji 200-300 osób, stoły po 20-30 osób, no w Hiszpanii na przykład. To tam wszyscy prawie chodzą do restauracji, to towarzystwo wtedy się rozbudowuje. U nas ta sytuacja trudna, że nie było wiele, że nawet jak do restauracji – to były zaraz horrendalne ceny. Dzisiaj już tak nie jest, no ale jednak takiego nie ma, nie ma takiego tłoku. Gdzieś tam jesteśmy w restauracji, to nie ma takiego tłoku w tych restauracjach w [nazwy pobliskich dużych miast].

**B: Dom i praca?**

R: Tak. Dom praca. Dom praca. Dom praca. I samochód najlepiej pod samym domem i pod samą pracą. Mogliby nawet nie przechodzić, nie? No, tak jest.

**B: Dziękuję bardzo. Nie chcę się zasiedzieć.**

R: [śmiech]

**Słyszę, że czekają w poczekalni następne osoby, a ksiądz, jak mówił, ma bardzo niewiele czasu.**



ARCHIWUM  
BADAŃ  
NAD ŻYCIEM  
CODZIENNYM